

**Kuryer Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

**Redakcja:**

plac Wilhelmowski nr. 18.

**Administracja i Ekspedycja:**

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**

wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmioliterowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, dnia 23 lipca 1884.

JÓZEF SZMYT z Poznania.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

**Poznań, 22 lipca.**

(Zatarg Izby lordów z radykalizmem w sprawie reformy wyborczej; widoki zwycięstwa stronnictw konserwatywnych i wczorajszy miting radykałów w Hydeparku. — Zatarg senatu francuskiego z radykałami Izby deputowanych i wczorajsza uchwała senatu w sprawie rewizji konstytucji; pogłoski o spiskach orleanistowskich; nowy kredyt na wojnę z Madagaskarem i zatarg Francji z Chinami.)

Po dwakroć dotknęliśmy już w przeglądzie naszym politycznym zatargu Izby lordów z Izba gmin i liberalno-radykalnym gabinetem Gladstone'a w sprawie bilu reformy wyborczej. Rzecz to zbyt doniosłego dla Anglii i jej przyszłości znaczenia, iżbyśmy nie mieli raz jeszcze do niej powrócić. Wyrzekliśmy wczoraj, że Wielka Brytania stanęła na przelomie dwóch idei i że lordowie, odrzucając pojedynczy wniosek jednego z swych członków, przekroczyli Rubikon, po za który nie ma już odwrotu. Porównanie to, wzięte z dziejów pogańskiego Rzymu, z walki powstającego cesarstwa z przeżyta republiką rzymską, nie jest wcale dowolne ani naciągane, jak to wykaże następujące przedstawienie toczącej się zatargu. Izba lordów odrzuciła większością 50 głosów proponowaną jej przez lorda Wemyssa kapitulację. Torysowie nie mogli inaczej postąpić, jeżeli nie chcieli zejść z tego szczytnego stanowiska, jakie dotąd zajmują w historii swego kraju. Zejście z tego stanowiska byłoby samobójstwem politycznym, a takie samobójstwo nie jest przecież polityką. Gdyby Izba lordów uległa się groźbom radykałów ministerjalnych i wrzasków podbiegających przez nich tłumów ulicznych i oddała się na łaskę lub niełaskę liberalnej polityki Gladstone'a, wtedyby torysowie odcili sobie na zawsze drogę i możliwość chwylenia kiedyś za ster rządów. Przez reformę wyborczą zamysła radykalizm angielski ugrunтовawać na zawsze swe panowanie w Anglii. Burzyciele ci dotychczasowego ustroju politycznego w Anglii, wiedząc dobrze, że nie zdołają ani w Izbie lordów, ani w Izbie gmin przeprowadzić reformy wedle swych widoków i pragnień serca, postanowili przemycić ją w takich rozmiarach, któreby nie raziły zbyt radykalizmem. Wystąpili zatem z częściową reformą, którą właśnie odrzucili torysowie. Radykali, zmieniając census wyborczy, zyskali 2 miliony nowych wyborców i za pomocą ich byłoby w możności waleczyć ze skutkiem z lordami, łamiąc zwolna ich opór i narzucając im coraz dalej idące projekta. Ale p. Gladstone przeliczył się wraz z swymi sojusznikami radykalnymi, jeżeli sądził, że lordowie nie poznają się na chytrym tym planie. Izba lordów przeniknęła zastawione sidła i wzięła się energicznie i umiejętnie do pokrzyżowania tych tajemnych robót. Lordowie przyjmują tedy ową częściową reformę wyborczą, ale zarazem wręczają p. Gladstone'owi białą kartę papieru, ażeby na niej wykreślił taką geometryę wyborczą, jakiejby tylko zapragnął radykalizm. Jasniej mówiąc, lordowie żądają od gabinetu przedłożenia projektu nowego podziału okręgów wyborczych. Manewr ten doskonale był pomyślany i nie chybił też celu. Dziś wie Anglia do czego zmierzają radykali. Pragnie ona całkowitej reformy wyborczej, a nie jej cienia, chce obok rozszerzenia prawa głosowania i podziału okręgów wyborczych, bez których cały bil rządowy jest plodem poronionym i służy jedynie do ugrunтовania panowania koteryi radykalnej. Gladstone nie może dzisiaj rozwiązywać parlamentu i na podstawie swego częściowego bilu rozpisywać nowych wyborów, gdyż zwycięstwo byłoby bardzo wątpliwe. Naczelnik liberalno-radykalnego gabinetu zechce może chwycić się innego środka, praktykowanego w Niemczech. Organa jego prasowe wspominały już o konieczności wprowadzenia do Izby lordów powolnych narzędzi, ażeby przy pomocy tego pairschubu dokonać reszty. Premierowi stoi tu jednak na drodze zdrowy zmysł polityczny narodu angielskiego, który instynktowo przeczuwa, że radykałom w ich walce z konserwatywną Izba lordów nie chodzi o dobro kraju, jeno o panowanie stronnictwa. Każdy, choćby najdrobniejszy kramarz angielski, jest zdeklarowanym nieprzyjacielem wszelkich ryzykownych eksperymentów politycznych. Skoro by konstytucji angielskiej zagrozało niebezpieczeństwo zdemokratyzowania na wzór amerykański, wtedyby wystąpiły do walki przeciw radykałom wszystkie posiadające klasy angielskie. Torysowie mają zatem po swęj stronie bardzo silnego sprzymierzeńca. Pomoc nadchodzi im

także z innej jeszcze strony. Liberalni wigowie, tracąc przez sojusz swój z radykałami, wszelką rację bytu, poczynają już wracać do dawnych zasad i do dawnych sprzymierzeńców, do starej arystokracji terysowskiej. Sojusz wigów z radykałami prędzej czy później rozprządnąć się musi, gdyż radykalizm wykopuje coraz większą przepaść pomiędzy sobą a wigami. Szalone okrzyki, jakie wznoszą dziś szaleńcy radykalni po ulicach Londynu, wołając: „śmierć Lordom!“ zapędzić musi wigów do obozu torysowskiego. Walka tocząca się pomiędzy dwoma odcieniami wielkiego stronnictwa konserwatywnego skończyć się musi i zamienić na wspólny bój przeciw radykalizmowi. Uchwała Izby lordów odrzucająca częściową reformę wyborczą, a żądająca nowego podziału okręgów wyborczych, jest zapowiedzią owego politycznego przełomu, jaki się w tej chwili dokonuje w politycznych stosunkach W. Brytanii.

Rubikon przekroczony, dla torysów nie ma już odwrotu. I oboz liberalno-radykalny cofać się nie może, gdyż dokonałby tak samo na sobie samobójstwa politycznego. W Hydeparku zbierają się po raz drugi radykałowie i sprawdzają swe szeregi. Oto telegram, nadchodzący w tej chwili i streszczający przebieg wczorajszego mitingu radykalnego.

Londyn, 22 lipca. W wczorajszym zebraniu, urządzonym w Hydeparku w celu poparcia rządowego bilu reformy wyborczej i manifestacji przeciw odrzuceniu go przez Izbę lordów, wzięło udział przeszło 50,000 ludzi. Przyjęte na mitingu rezolucje polecają zwolnienie parlamentu na sesję jesienną do ponownych obrad nad bilem reformy, wyrażają naganę dla lordów z powodu ich zachowania się, które kropitę wola ludu a narodowi nie przynosi błogostawieństwa. Manifestacje na mitingu były bardzo liczne i znakomicie zorganizowane, ale nie zawierały w sobie tego stopnia entuzjazmu, jakiego się spodziewano.

Końcowy ustęp telegramu jest ważny, gdyż dowodzi, że radykałowie przeliczyli się w swych rachubach. Owe 50-tysięczne tłumy nie trudno było sprowadzić na miting. W mistrzostwie strębywania bezmyślnego motłochu na miting nie ustępują wcale radykali angielscy swym kontyentalnym braciom po duchu. Na zebraniu wczorajszym w Hydeparku nie było entuzjazmu, a ten fakt, jakęśmy wyżej powiedzieli, wykazuje, że zdrowe warstwy narodu angielskiego potępiają już dzisiaj zgubne dla kraju eksperymenty radykalne.

Tęj samej doniosłości, co w Anglii, toczy się zatarg i w republikańskiej Francji pomiędzy senatem a liberalno-radykalną Izba deputowanych. W Anglii rozplomienia namiętności bil reformy wyborczej, w Francji rewizja konstytucji. Odrzucenie przez senat projektu rządowego wykaże nam siłę i odwagę cywilną francuskiego konserwatywna, a przyjęcie jego będzie miarą rozrostu i tryumfu radykalizmu. W sprawie tej rewizji konstytucji obradował wczoraj senat, i jak donosi telegram, uchwalił wniosek, żądający nagłości obrad, uatanawiając termin dyskusji na przyszły czwartek.

Na wczorajszym posiedzeniu zdał sprawę referent komisji z dotychczasowych obrad i przedłożył zapadłe uchwały. Komisja oświadczyła się za rewizją konstytucji, ale odrzuciła z rządowego projektu te artykuły, które ograniczają atrybucje finansowe senatu. Senat francuski postąpił sobie tak samo, jak Izba lordów angielskich: chce on obradować nad rewizją, ale z góry zapowiada, że nie zrzeka się kardynalnych swych praw, które posiadać powinien, jeżeli ma nadal funkcjonować jako samodzielne ciało prawodawcze. Czy senat wytrwa na tej drodze, rychło się dowiemy. Radykali angielscy straszą lordów motłochem, radykali francuscy wznawiają ustawicznie widno spisków orleanistowskich, chcąc znieśli senat do przyjęcia rewizji konstytucji. Sztuczki te radykalne nie mają powodzenia jako za często powtarzane. Większość wczorajszych wieczornych dzienników paryskich zaprzecza rozpущzoną po Paryżu wieści o gotującym się zamachu ze strony wrogów republiki. — Senat francuski przyjął na wczorajszym posiedzeniu 272 przeciw 83 głosem projekt rządowy, domagający się kredytu 8 milionów marek na wojnę z Madagaskarem. Parlament francuski będzie zmuszony i na wyprawę do Tonkinu nowo niezadługo uchwalić kredyty. Powtórzone przez nas za ajencyą Havasa wiadomość, według której

Chiny godzą się na przyjęcie warunków francuskich i nakazały wojskom swym opuścić Tonkin, zdaje się być co najmniej przedwczesną. Pan Ferry powiada, jak donosi telegram, w sobotę radę ministeryalną o toczących się rokowaniach z Chinami, nie wspominał jednak ani słowem, jak daleko postąpiły owe rokowania. Widocznie nie miał nic pomysłnego do zakomunikowania. Wedle depeszy „Timesa“ z Szangaju został tygodniowy termin, stawiony przez Francją Chinom do odpowiedzi na wysłaną notę, przedłużony o dni 5; rząd francuski spodziewa się bowiem, że do tego czasu skończą się rokowania, jakie prowadzi poseł Patenotre z wice-królem Nankinu.

\* „Posener Tageblatt“ w nr. 304 pisze:

„że polska biblioteka ludowa przy ulicy Wrocławskiej dzieciom daje książki, które z powodu gminnych, nie do powtórzenia, oraz wstydliwych dzieci w najwyższym stopniu obrażających napisów i rycin, wielu rodziców przywiody do tego, że dzieciom zakazali brać książki z biblioteki, „z tego“, jak się „Dziennik“ w nr. 145 wyraża, „pięknego i znakomitego środka kształcącego“. W bibliotece ludowej brak dostatecznego dozoru i pieczołowitości przy wydawaniu książek dla dzieci szkolnych“

W obec tak ciężkiej denuncjacji przeciw instytucji, którą nazwano polską, nie oznaczając jej bliżej, proszono nas, żebyśmy wezwali „Posener Tageblatt“ do bliższego określenia tej ogólnikowej denuncjacji, której nie odmawiamy racji. Gdyby tylko wystąpił publicznie przeciwko instytucji, która sobie tak gorszących i karygodnych nadzury pozwalała. Ponieważ jednak „Posener Tageblatt“ obraca się dotąd w samych niepochwytłych ogólnikach, prosimy redakcyę tego pisma,

- 1) żeby zechciała bliżej oznaczyć, jaka to biblioteka ludowa (polska!) przy ulicy Wrocławskiej niemoralne książki etc. dzieciom szkolnym wydaje?
- 2) jakie to są książki z niemoralnymi napisami i rycinami, które ta biblioteka wydaje?

Półki „Posener Tageblatt“ nie odpowie kategorycznie na te punkta, żadna uczciwa a przecież dobrze przez władze dozorowana instytucja polska czytelnictwa ludowego, nie będzie się mogła pozuwać do winy a na „Posener Tageblatt“ ciężkie będzie zarzut albo lekkomyślny denuncjacji, albo nie wykluczonego współnictwa z tymi, którzy kukulcze jąją w obec gniazda kłada. Znana to sztuka, podejmowana tu już nieraz dla podstępnego skompromitowania tych, którym na otwartęj drodze, którą kroczą, nie zrobić nie można.

## Wybory.

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Janiszewski bawi od pewnego czasu w naszej dzielnicy.

Dowiadujemy się, że w niektórych okręgach wyborczych postanowiono postawić na pierwszym miejscu kandydaturę tego dostojnika Kościoła, którego znana wymowa, znakomite przymioty parlamentarne żywo jeszcze stoją w pamięci tych, co mieli sposobność patrzeć na jego udział w parlamencie frankfurtskim i sejmie pruskim.

Bylibyśmy wielce szczęśliwi, gdyby stósunki i okoliczności pozwoliły Najprzewielebniejszemu księdzu Biskupowi wspierać radą i doświadczeniem przyszłe Koło polskie.

Donoszą nam z powiatu poznańskiego, iż ogólne jest życzenie, aby pomiędzy kandydatami tego powiatu stawiono także nazwisko zasłużonego i szanowanego współobywatela naszego p. dr. Stasińskiego z Konarzewa.

Również dowiadujemy się, że p. Pluciński, adwokat z Leszna wymieniany bywa jako kandydat w niektórych powiatach.

## Mizeractwo.

Z najspokojniejszym sumieniem zamieszczamy „Oreodownik“ korespondencyą ze Sredzkiego, w której napisano jest, iż „Kuryer Poznański“ chwalił „Kujawiaka“ (!) i to z tego powodu, ponieważ „nie może ścierpieć, iż „Oreodownik“ ma wielkie znaczenie pomiędzy stanem średnim“ (!).

Dla stwierdzenia tej bezprzykładnej lekkomyślności redakcyi „Oreodownika“, zamieszczamy ów ustęp z korespondencyi średzkiej, wysuniętej na pierwsze miejsce w „Oreodowniku“, w dosłownym brzmieniu:

„Przyczyna początkowego chwaleńia „Kujawiaka“ przez pisma polskie „Dziennik“, „Kuryer“, „Goniec“ będzie ta, że nie mogą ścierpieć, iż „Oreodownik“ ma wielkie znaczenie pomiędzy stanem średnim, a że nie prowadzi tak stany średnie, jak się owym pismom podoba, dla tego chciałyby, by „Kujawiak“ był rozszerzony między stanami średnimi w miejsce „Oreodownika“, lecz aby „Kujawiak“ był w duchu poddańczym redagowany.

Tymczasem omylono się na tém, gdyż „Kujawiak“ zupełnie przeciwnie wytknął sobie działanie; działanie takie, przed którym „Oreodownik“ zawsza przestępował.

Więc nie potrzeba osobnych deputacyi poselać na zamykanie „buzi“ „Oreodownikowi“ (jak to p. Derdowski radził), gdyż przekonano się w artykułach „Kujawiaka“ o jego wartości.

W tymże samym numerze „Oreodownika“ czytamy o p. Polczyńskim „Kujawiaka“, następujące uwagi, pióra samęjże redakcyi „Oreodownika“:

„Pozostał jeszcze przy nim pan Marcel-Kujawa Polczyński, jako redaktor.

P. Polczyńskiemu zarzucają, że brał udział w komunie paryskiej. P. Polczyński był w Francyi, był wtedy bardzo młodym, chłopcem prawie, udziału w komunie nie brał i brać nie mógł. Zarzut ten jest więc śmieszny. Zarzucają mu, że wydał broszurę nie zgodną z nauką Kościoła. Zarzut ten może być uzasadniony.

P. Polczyńskiego znają zresztą jego przyjaciele na Kujawach, jako dobrego Polaka. Dobrze zrobił, że biorąc udział w redakcyi „Kujawiaka“, gdy go zaczęto zaczepiać, otwarcie wystąpił z swém nazwiskiem. Pobudki, dla których p. Polczyński wziął udział w redakcyi tego pisma, nie są z pewnością inne od pobudek, dla których p. Grosman podpisywał listy nawet za p. Papsteina, dla których p. Czapała i tylu innych obywateli w Inowrocławiu i okolicznych miastach przyjęło ajencyę dla przedpłaty „Kujawiaka.“

Gdy jednak tyle już osób porzuciło „Kujawiaka“, choć mieli do niego początkowo zaufanie, więc teraz słusznie można się zapytać: co myśli zrobić pan Polczyński?

Zarzucać komuś bezprzykładnie, że popierał „Kujawiaka“, a w tym samym numerze brać w obronę p. Polczyńskiego, iż biorąc udział w komunie, był „bardzo młody“, gdyż miał dopiero lat 26, — to jest prawdziwe mizeractwo. Niestety takich koziołków od dawna już jesteśmy zwyczajni!

## Unici na Litwie.

Unia na Litwie choć nie urzędowo, utrzymuje się dotychczas pomimo najniegodziwszych środków, użytych i proponowanych przez Siemiaszkę, o których wspominaliśmy obszernie przy rozbiórce jego pamiętników, pomimo gwałtów dzisiejszych satrapów. Same pisma rosyjskie tego dowodzą. Półrządowy organ rosyjski „Wileńskij Wiestnik“, stwierdza to także w nr. 138, w którym znajdujemy artykuł wstępujący w sprawie Rusinów galicyjskich. Czytamy tam, że w Galicyi, „pomimo propagandy polskiej, usilnie podtrzymywanej przez rząd austriacki, gwałcający w tych widokach konstytucyę własną, żywioł ruski, w znacznej swojej większości, nie uległ ani zlatynizowaniu, ani też spolszczeniu.“

Następnie dodaje autor: „W innych zupełnie kształtach przedstawia się ta sprawa u nas! Minęło to to lat pięćdziesiąt od czasu jak w północno-zachodnim kraju zniszono została Unia, a lat 10 od chwili nawrócenia się (?) na lono prawosławia ostatnich Unitów dycezyi chełmskiej. Lat upłynęło nie mało, a tymczasem prawosławie zrobiło wcale tylko nieznaczne postępy. Nic już nie mówimy o Unitach chełmskich, gdzie kwestya religijna postawioną była w sposób nietaktowny i nietaktownie rozwiązana została; ale i tu, śród ludności północno-zachodniego kraju, ciężenie ku prawosławiu w wielu rzeczach nosi na sobie cechę czegoś zewnętrznego, formalnego, nie przeniknęło w głąb świadomości ludowej, nie stanowi dla gminu chluby i świątyni. Mylném wszelako byłoby mniemanie, że współstwo tutejsze obejmują jest w ogólności względem zagadnień wiary i narodowości. Takich symptomatów, na szczęście, nie spostrzegamy; ale to pewna, że zagadnienia owe budzą w masach raczej interes uczuciowy, instynktowy, niż w rozumowaniu (!) Taki bezpośredni, sercowy stósunek w sprawach religijnych nie daje oczywiście rękojmi stałości i wytrzymalności. Szkoła więc tylko i kazańia cerkiewne zdolne będą przyczynić się do tego, ażeby tutejsi prawosławni pro forma, stali się prawosławnymi — z przekonania.“

W Anglii katolicy wskutek brutalnej przemocy rządu pozbawieni duchownej pomocy swych kapłanów, przetrwali wieki całe w wierze ojców. Lud unicki w Litwie i na Podlasiu nie pozwolił się pół wiekową tyranją zgniebić do tyła, iżby miał zapomnieć tych świętych węzłów, które go kiedyś łączyły z Rzymem i katolicyzmem.

W Anglii katolicy wskutek brutalnej przemocy rządu pozbawieni duchownej pomocy swych kapłanów, przetrwali wieki całe w wierze ojców. Lud unicki w Litwie i na Podlasiu nie pozwolił się pół wiekową tyranją zgniebić do tyła, iżby miał zapomnieć tych świętych węzłów, które go kiedyś łączyły z Rzymem i katolicyzmem.

W Anglii katolicy wskutek brutalnej przemocy rządu pozbawieni duchownej pomocy swych kapłanów, przetrwali wieki całe w wierze ojców. Lud unicki w Litwie i na Podlasiu nie pozwolił się pół wiekową tyranją zgniebić do tyła, iżby miał zapomnieć tych świętych węzłów, które go kiedyś łączyły z Rzymem i katolicyzmem.

## Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 20 lipca.

(Z procesu Mehoffera. — Procesa. — Sejm.)

(a) W procesie prokuratora Mehoffera niezmiernie wywołało wczoraj wrażenie przyaresztowanie żyda Altmanna, właściciela domu, w którym mieszkał Mehoffer. Świadek ten odwodowy powiakał także się w swych zeznaniach, tak że przewodniczący na wniosek prokuratora natychmiast bez uchwały trybunału kazał go przyaresztować. Rzuciło to niezmierny popłoch na resztę świadków odwodowych, tak że nawet obrońca oskarżonego, dr. Jekesle, wniósł, iżby trybunał ze względu na tę okoliczność, że już trzeciego świadka odwodowego spotyka taki los, odstąpił od przesłuchania reszty świadków odwodowych. Przewodniczący odpowiedział mu, że wniosku takiego nie może przyjąć, że obrońcy wolno tylko oświadczyć, iż sam od przesłuchania reszty świadków odstępuje. Dzisiaj z rana — pomimo niedzieli proces toczy się dalej — prokurator nie zgodził się na wniosek dr. Jekesle i słuchano świadków odwodowych dalej. Wyrok w ciekawym tym procesie zapadnie najdalej w środę. — Powyższy wniosek obrońcy stanowi niezawodnie pośrednie niejako potwierdzenie winy Mehoffera.

Pod przykrém wrażeniem nieszczęścia, jakie Duklę dotknęło, zakończyliśmy wczoraj po południu uroczystość błogosławionego Jana z Dukli. Na czele kroczył oddział straży ochotniczej, za nim bractwa z chorągwiami i obrazami, dalej zakony i korporacje, łaciniacy alumni, następnie 24 panien w bieli z zielonemi wiankami na głowach, po nich rada miejska, poprzedzając konwent OO. Bernardynów, niosących srebrną trumienkę z relikwiami bł. Jana z Dukli, — po nich ks. Pelesz z duchowieństwem ruskiem, ks. Arcybiskup Issakowicz, ruskie ks. Biskup Morawski. U drzwi katedry przyjął procesyę ks. kanonik Zablocki i po krótkiej ceremonii podążyła procesya dalej według przepisanej programu.

Celem porozumienia się z ministeryum w przedmiocie zwolnienia sejmu, wyjechał namiestnik do Wiednia, dokąd również zdążył marszałek krajowy. Termin podany przez „Gazetę Narodową“ (2 września) jest przedwczesnym. Marszałek bowiem zgodził się nań tylko warunkowo tj., że rząd wyasygnuje z funduszy państwowych potrzebne dla dotkniętych powodzią kwotę na zasiewy jesiennie. Gdyby rząd tego uczynić nie chciał i zlecił to uczynić sejmowi, natenczas żąda marszałek, aby sejm był zwołany w połowie sierpnia.

P. dr. Wehrenpennig oświadczył osobliście, że mandat do parlamentu już nie przyjmie. Głoszą, że p. minister Gossler przyjęcie jego do ministerstwa oświaty (wydziału szkolnictwa technicznego) zawisłemu uczynił od zrzeczenia się kariery parlamentarnej. Również ogłosiła „Koeln. Ztg.“ że i p. Treitschke nie myśli o kandydaturze poselskiej. Pozostają przeto tylko pp. Bennigsen i Miquel, przy których zachodzi wątpliwość, czy przyjmą mandat na przyszły porok prowadzący w parlamencie, czy nie. Kandydatury ich dotychczas w żadnym okręgu wyborczym nie postawiono; ale nie w tym nie ma tak pilnego; bo, gdy przyjdzie na to czas i pora, z pewnością się znajdzie taki, co im kandydatury odstąpi. Niezawodnie p. Bennigsen w swoim okręgu Ottendorf-Neuhaus w Hanowerze, z kąd jest rodem, i którego był reprezentantem od chwili powstania północno-niemieckiego parlamentu, wiele będzie miał trudności do przezwyciężenia, ponieważ w wyborze uzupełniającym w o l n o d u m c y (Cronmeyer) zwycięstwo odniósł. W ogóle coraz widoczniejszą jest rzecza, że przy nadchodzących wyborach narodowy będą musieli podjąć walkę na śmierć i życie z wolnoludcami. Dziwić się należy, że pan dr. Schauss, który, głosząc za taryfą celną, z Völkem i kilku innymi odłączył się od Bennigsen, a i teraz zapewne nie byłby z nim jednej myśli, — dziwić się należy, mówiąc, że tenże dr. Schauss służy teraz jako taran druzgocący wolnoludców, nie tylko w rodzinnych stronach południowych Niemiec, ale i w Niemczech północnych. Jest on kandydatem aż w trzech okręgach wyborczych: w Erlangen-Fürth przeciw baronowi Stauffenberg, w Alsbey-Bingen przeciw dr. Bambergerowi, i w Halli przeciw dr. Aleksandrowi Meyerowi, tj. walczy przeciw trzem (prócz Rickerta) najznamienitszym głowaczom dawniejszej secesji, którzy z nim pospółto należeli do tej samej frakcji narodowo-liberalnej. Pan Schauss ma zresztą jeszcze z panem Rickertem na pieku, ponieważ niedawno w swém — wprost po żakowsku ustylizowanym oświadczeniu — napisał, iż pan Rickert p. Stoscha chciał wystrychnąć na kanclerza. W swym dawniejszym okręgu wyborczym (Hof), który mu wydarł postępowy, a teraz „wolnomysłny“ Pappellier, p. Schauss, jak się zdaje, o mandat ubiegać się nie myśli. Za to puścił się w podróz, i to dość daleką. Różnica pomiędzy nim a Bennigsenem jest taka, że jest o wiele więcej rzadowym, niż jego dawniejszy „przewódca.“ W walce kulturowej obaj równo zawinił, a może pan od Bennigsen, jeden więcej co do Prus, drugi co do Bawarii; w państwie niemieckim na obu ta sama ciężka wina.

**ZIEMIE POLSKIE.**

\* **Nadużycie.** Z powiatu lipnowskiego, gub. płockiej, donoszą do „Gaz. Tor.“: „Właściciel folwarku Juncewko pod Lipnem, pan Józef Czachowski, człowiek nie młody, spokojny i poważny, dostrzegł pewnego dnia z rana rychło polujących na jego polu dwóch obcych myśliwców, zupełnie mu nie znanych i bez jego wiedzy i pozwolenia pozwalających sobie na cudzej własności. Przywołał więc ludzi, wysłał parobka na koniu i kazał intruzów spędzić z pola i zabrać im fuzyje. Udało się też odebrać jednemu broń, drugi uknął z nią, a towarzyszył z nim bez broni. Gdy p. Czachowski dowiedział się, że to byli oficerowie, a jeden nawet adjutant pułkownika, hr. Keller, pojechał z zabraną fuzyją do naczelnika powiatu do Lipna, broń tam oddał i zaniósł skargę na kontrawentów, aby na przyszłość mieć spokojność. Gdy wracał z Lipna do domu o 12

w południe, wyskoczyli ci sami dwaj oficerowie z pod mostu, gdzie się ukryli w zasadzce, napadli p. Czachowskiego i w oczach kilku ludzi w polu pracujących zbili go okropnie. Za zbliżeniem się ludzi uciekli. Na zaniósł on to skargę do pułkownika, przelozonego obu oficerów, odebrał p. Czachowski srogi wygór — jak śmie przeszkadzać oficerom w zabawie. Sprawa jeszcze nie skończona, ale oczywiście skończy się pochwałą oficerów a ukaraniem pobitego.“

— **Z Łodzi.** W tydzień niespełna po tajemniczym zabójstwie w Zgierz, którego ofiarą padł robotnik Herschel, porozrzucono po ulicach Łodzi, jak donoszą do „Petersb. Ztg.“ proklamacye w języku polskim, niemieckim i rosyjskim, w których warszawskie socjalistyczne towarzystwo „Proletariat“ grozi podobną śmiercią wszystkim zdradcom. „Ciałem i duszą trzeba mu się oddać, a kto choć słówko pisnie, będzie niezwłocznie karany“ — ma pisać odezwa. Tekst rosyjski i niemiecki — pisze „Petersb. Ztg.“ — był dość źle zredagowany, tak że kazał domyślać się w autorze Polaka (!) i w każdym razie osobistość upadła, gdyż całość składa się z grzaniących a pustych frazesów. Na szczęście, dodaje korespondent niemieckiego pisma, pada ta iskra w mieście naszym na całkiem nieodpowiedni grunt; przeważnie niemiecki robotnik dorobił się tu własności, którą kocha i ceni. Poddawanie się podszeptom podobnych agitatorów politycznych, dążących do przewrotu, ażeby potem w mętnej wodzie móżdż ryby łapać, sprzeciwia się niemieckiemu charakterowi narodowemu. Utrzymuje dalej korespondent, że wpadnięcie już na ślad wydawcy tego tak rozpaczliwie zredagowanego swistka.

Stara to piosenka gazet niemieckich, że przyczyną wszystkich złego są Polacy — Niemcy zaś występują wszędzie jako prawomysłni obywatele. Zapewne osobnych rozpraw nie potrzeba, aby dowiedzieć, że nowożytni Niemcy są głównym reprezentantem socjalizmu wszelkich odci. — podczas gdy wśród Polaków ruch ten ani razu nie objawił się ogólnie, tylko jednostkowo i to ze stemplem bardzo wyraźnym obcego pochodzenia. I tak też będzie zapewne z ową odezwą łódzką. Łódź to przecież główne siedlisko Niemców w Królestwie Polskim — sama „Petersb. Ztg.“ pisze, że robotnicy tamtejsi to przeważnie Niemcy. Tu też socjalizm najbardziej się rozszerzył, tu padł niedawno ofiarą rozwielmożnionego socjalizmu Niemiec Herschel, tu wysłała także wspomniana odezwa. Kto nie chce, ten zapewne tego widzieć nie będzie, i zawsze będzie prawil o polskim warcholstwie.

\* **Berlin, 21 lipca.** Ks. dr. Zdralek, którego wybór przez akademię monasterską na profesora prawa kościelnego p. minister zatwierdził, został równocześnie przez wydział teologiczny uniwersytetu wrocławskiego zaproponowany na nadzwyczajnego profesora prawa kanonicznego. P. minister przeważyl szale na korzyść akademii monasterskiej.

— **Goście w Ems.** „Kreuz-Ztg.“ pisze z Ems, że w zesła sobotę przybył tam minister oświaty p. Gossler w towarzystwie naczelnego prezesa hesko-nassawskiego, hr. Eulenberga. Obaj panowie wieczerali razem w restauracji kurbauzu; w niedzielę zaś rychło rano wyjechali do Limburga. Zamierzają podobno odwiedzić Biskupa limburskiego, by z nim pomówić o sprawie używania kościołów katolickich przez starokatolików. Dzieje się to, jak powszechnie wiadomo, nie tylko w Limburgu, ale i w Wiesbaden. W ostatnim miesiącu powiodło to do nieznosnej sytuacji. Katolicy bowiem opuścili swoje świątynie i wystawili sobie tymczasowo kościół, nieodpowiadający wcale potrzebie. — Obaj panowie pojedają podobno i do Wiesbadenu. — Bawi też w Ems da-

wniejszy minister, a terażniejszy poseł p. Windthorst. Ale spotkania pomiędzy nim a p. Gosslerem dotychczas nie było. I minister dr. Friedberg z małżonką jest tutaj obecnym.

— **Więźniem i oświeceniem.** Dziś w poniedziałek dnia 21 lipca rozpoczął się w Frankfurcie n. M. wiec ziemianów, na który się stawilo około 200 uczestników. Schoppenhauer z Frankfurtu powitał zebranych w imieniu komitetu lokalnego, a Kraemer z Kolonii przemówił jako prezydujący do obecnego prezesa politycy, Hergenhabna. Ten wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, który zebrani za nim powtórzili.

— **Królowa grecka** udała się wczoraj do Baireuthu. Król grecki zaś wraz z synami pojechał przez Berlin do Skwierzyny, by odwiedzić w księcia meklenburskiego i jego małżonkę.

— **Rzecznik dr. Steidle,** kandydat stronnictwa katolicko-zachowawczego, został w dniu 20 bm. obrany na burmistrza, lubo wszyscy liberali przeciw niemu głosowali.

— **W Hohenzollern** braknie 30 księży, a 7 probostw jest próżnymi. W tych dniach wyswiecono w seminarium św. Piotra pod Freiburgiem na kapłanów dwóch kleryków, którzy mają w Ks. Hohenzollernskim być zatrudnieni w duszpasterstwie. Od jedenastu lat odbyli się pierwsze prymice w Hohenzollernskim. Zebrały się na nie nieprzejrzane tłumy ludu. Kazanie musiano powieścić pod gołem niebem, bo księża ani dziesiątą część zebranych nie mogli pomieścić.

— **Ścieśnienie i ograniczenie apelacji,** jakie mianowicie w sprawach karnych nakłada ordynacja sądowa, jest dla osób interesowanych nader uciążliwe. Dla wyjaśnienia rzeczy przytoczmy następujące przykłady:

Przed izbą karną toczyło się postępowanie sądowe, dotyczące przypadku na kolei wydanego. Trwało ono dość długo. Dopiero późno po godzinie pierwszej przyszła kolej na inną sprawę. Z powodu długiego trwania poprzedniego procesu sędziwi zostających w areszcie obwołanych jeszcze nie przywieźli; dla tego obecny w sali woźny zapytał przydującego, czy może wywołać następną sprawę, apelacyjną. Prezydujący na to zezwolił, ale apelujący obwołany krótko przedtem był wyszedł. Zacytowany wraz ze świadkami na godzinie 11 czekał przeszło dwie godziny, a ponieważ dowiedział się, iż tymczasowo inna sprawa miała być sądzona, spodziewał się, że dość wcześniej wróci.

Choć woźny poświadczył, iż zacytowany co dopiero był w sali i że zapewne niedługo powróci, chociaż prokurator przemawiał za zasądzeniem, a następnie nastąpił wyrok, sąd korzystał ze swego formalnego prawa i odrzucił apelację obwołanego, ponieważ ten nie stawil się w chwili, gdzie obecność jego była potrzebna.

Scena ta powtórzyła się przy następnej sprawie. Obrońca obwołanego, który złożył apelację, czekał kilka godzin. Tymczasem wypadło mu stawać w innej sprawie. Odszedł przeto, sądząc, że przyjdzie na czas. Ale omylił się. Sprawę wywołano, a ponieważ nie było sędziwego, któryby go mógł przywołać, apelacja klientki jego odrzucona została.

Jest więc coś, co w procedurach sądowych koniecznie się domaga naprawy, a tym jest zbyt rychłe wyznaczanie godziny terminu i połączone z nią czekanie długie godziny trwające stron i świadków. W sprawach cywilnych i karnych tylko strony pierwszego procesu, stojącego na wokedzie, mogą polegać na tym, że sprawa ich wytoczy się w oznaczonej godzinie. W wielu razach wezwanie sądowe mówi, że procedura odbędzie się w kwadrans lub pół godziny. Tymczasem trzeba przesłuchać z tuzin lub więcej świadków. Wielekroć się zdarza, że świadkowie ciężkie w swym zawodzie w skutek cytacji sądowej ponoszący straty, całemi godzinami po kurytarzach o gło-

dzie i chłodzie wyczekują, kiedy na nich przyjdzie upragniona kolej.

— **Sprawa rozwodowa** wielkiego księcia heskiego jeszcze ciągle pokutuje po dziennikach. „Mainz. Journ.“ zawiera artykuł, pióra, który się zdaje, fachowego prawnika, jakby zaręcza, że wiadomość o rozwodzie w księcia heskiego jest zmyśloną, a co najmniej przedwczesną. Autor zwraca się przeciw pogłoskom, jakoby obrońca hrabiny uznał za ważne przyczyny rozwodu, i powołuje się na wszystkich prawników, twierdząc, że w sprawach małżeńskich nie chodzi o to, co faktycznie i na co się zgadza, lecz o faktyczną, obiektywną, dowodami stwierdzoną prawdę. Sędziowie najwyższego trybunału nie mogli opierać swego wyroku na plotkach Darmstadtzkiej i nowinkach gazetarskich, lecz na niezaprzeczonej, oczywistych dowodach. Nie należy więc żadnej przywiązywać wiary do obiegających wieści; małżeństwo w księcia nie może być unieważnione; zapewne dopiero nastąpiła uchwała zebrania dowodów i wyznaczenia terminu. Wyrok zrywający małżeństwo zapasie nie mógł; chyba tylko trybunał mógł wypowiedzieć, że w tej sprawie nie uważa się za kompetentny. Aby przeto najwyższy trybunał nie poniósł uszczerbku na zaufaniu, autor domaga się urzędowej rektifikacji.

— „Berliner Tageblatt“ zamieszcza w lamach swoich następujące uwagi:

„„Germania“ donosi, że były jej redaktor ks. Paweł Koziołek otrzymał amnestyi na pewien szereg kar więziennych nałożonych nań w roku 1875; kary te więzienne wynosiły razem 3 lata i 8 miesięcy. Trzy lata i osm miesięcy kary więziennej za wykroczenia prasowe! Dla czego? Ponieważ ów mąż prawdomoebnie już w roku 1875 takie miał zdanie o polityce kulturkampfu, jakie dziś mają żywioly sprzyjające państwu i ponieważ temu teraz pantajęmu zapatrywaniu dał wyraz może nieco gwałtowniejszy. Cieszymy się, że kary przeciwko redaktorom temu zostały umorzone, ponieważ nam wydaje się to stanem opierającym się naturze publicznego życia państwowego, jeżeliby polityczny objaw myśli, chociaż we formie najostrejzej wygłoszony, miał być uważany za zbrodnię, jaką się karze odjęciem wolności. Na żadnym przykładzie nie widzimy dotykanej fałszywości tego systemu, jak właśnie na dawniejszych wyrokach, dotykających redaktorów pism katolickich.

Zbrodnia powinna być dziś dzieł tak samo uchodzić za zbrodnię, za jaką ją uważano przed 9 laty. Cóż się teraz dzieje? Redaktorzy, których naówczas żadnej winy się nie dopuścili i że przeciwnie byli obrońcami prawa, ponieważ państwo ówczesne swe rozporządzenia odwołuje jako błędne i ponieważ biskupi, skazani naówczas, dziś powrócili jak męczennicy na swe stolice. Ułaskawianie dziennikarzy katolickich jest dzisiaj konieczną konsekwencją polityki reakcyjnej.

**AUSTRYA I WĘGRY.**

\* **Anarchiści.** Policja austriacka otrzymała z Londynu wiadomienie, że anarchiści zamierzają posługiwać się bronią nowego rodzaju. Fabrykują teraz maszyny do rzucania szczegółnej konstrukcji. Zamiast zakładania min, wyrabiają maszyny piekielne do rzucania pocisków; pociski te opatrzone w jednym końcu cylindrem ze szkła z przyrządem zapalnym, który napełniony pewną materią wybuchającą, wyrzuca bombę dynamitową i powoduje jej wybuch. Londyńska policja nie wie dotąd, czy maszyny te fabrykowane są w Anglii, czy w Ameryce. Już od niejakiego czasu w gmachu policyi zostały wszystkie okna w sklepianiach od ulicy opatrzone dro-

bnemi kratami, aby nie można wrzucić do sklepów. Wszystkim osobom nie należącym do składu policyi nie wolno innemi wchodami jak tylko głównymi frontowymi wchodzić do gmachu policyjnego. Otoczenie całego gmachu zrewidowano i nakazano, aby każdy lokator, jaki się wprowadzi w sąsiedztwo policyi, zaraz o sobie doniósł. Ostrożność ta powstała ztąd, iż w uwidomieniu do policyi londyńskiej doniesiono, że anarchiści nowych maszyn do rzucania sprobować zamyszlają nasamprzód na gmachu policyjnym wiedeńskim.

**ROSYA.**

\* **O wyśledzeniu nihilistów** w Warszawie piszą do „Neue Freie Presse“:

Pomiędzy nihilistami w Petersburgu znajdował się młody student uniwersytetu, z wysokiej rodziny pochodzący, któremu też z tego powodu stały wszelkie domy arystokratyczne otworem. Konkurował on do córki jednego z rosyjskich dygnitarzy, będącego biczem dla nihilistów. Pewnego dnia otrzymał student ów od komitetu wykonawczego zlecenie, iżby zniwawidzonego przez nihilistów ojca swę narzeczoną otrul. Do wykonania tego planu zaden z nihilistów nie był odpowiedzialnym, jak on, gdyż nikt go nie mógł posądzać o należenie do stronnictwa rewolucyjnego, nikt też nie mógł na niego rzucić podejrzewania, iż otrul ojca swę narzeczoną. — Korespondent dodaje, że nihilisci obecnie postanowili, aby nie robić rozruch, używać zamiast rewelweru trucizny. — Student ów jednak wahał się wykonać rozkaz; atoli niebawem otrzymał powtórny rozkaz od komitetu wykonawczego z tym dodatkiem, że jeżeli ojca swę narzeczonej nie otruje, to musi sam siebie otruć. W walce pomiędzy miłością a pomiędzy posłuszeństwem, postanowił sobie śmierć zadać. Poprzednio atoli napisał dwa listy, jeden do swę narzeczonej, w którym jej o wszystkim doniósł, drugi do jej szczeręj przyjaciółki, nihilistki. — Oba te listy przesłał swę narzeczoną, z prośbą, aby drugi wręczyła swę przyjaciółce i błagała ją, aby zerwała wszelkie stosunki z nihilistkami. Listy te atoli dostały się w ręce ojca, który natychmiast kazał przedsięwziąć rewizję w pomieszkaniu owę nihilistki, przyjaciółki swę córki. Tymczasem już komitet wykonawczy dowiedział się o tem, co zaszło, a uprzedziwszy owę nihilistkę o groźbą jej niebezpieczeństwie, nakazał jej jak najrychlej Petersburg opuścić. Nie miała ona już tyle czasu, aby wszystkie papiery zabrać lub spalić, w skutek czego przy rewizji w jej mieszkaniu znalaziono listę nihilistów, na której figurował także sedzia pokoju w Warszawie, Bardowski. Zatelegrafowano do Warszawy i tu nastąpiło przyaresztowanie Bardowskiego. Aresztowana przyjaciółka jego jest niezawodnie ową nihilistką petersburską.

**Towarzystwa i Spółki.**

Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu inowrocławskiego.

\* **Kujaw.** (Spóźnione). W niedzielę dnia 13 b. m. odbyło się walne zebranie połączonych Kółek rolniczych włościańskich powiatu inowrocławskiego.

Krótko po godzinie 4 po południu zebrano się na obszernej i gustownie udekorowanej sali hotelu Weissa zgromadzenie z ciałych Kujaw członków Kółek rolniczych. Posiedzenie zagał wice-patron, p. dr. Mieczkowski z Wielkiej Kółdy powiatem Patrona, p. Maksymiliana Jackowskiego z Pomaranowic, który objął przewodnictwo zebrania i pozdrowił staropolskim naszym katolickim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ powitał obecnego pana Wieczorka jako delegata Kółek rolniczych powiatu szubińskiego, przedstawił go zgromadzeniu, zaprosił do zajęcia honorowego obok siebie miejsca, następnie przemówił serdecznie, ciesząc się z licznego zebrania i coraz bardziej wzmagającego się udziału społec-

stwa publiczności, aby widziała wybrane dzieła, zanim zostaną nwiezione we freskach na nowę bramie miasta. Wieczorem przeto dziesiątego dnia posłaniec z „Kunstverein“ przyniósł list do Bertolda. Krystyn Winter odebrał go, i uśmiechnął się dziwnym uśmiechem. Rzucił okiem na kopertę zapieczętowaną herbem miasta i królewską koroną; wystarczyło mu do odgadnięcia jej zawartości. Zwytyca był wybranym — a Winter wiedział jego nazwisko. Wszystkie przedmioty zaczęły wirować około niego i musiał trzymać się klamki, aby nie upaść. Posłaniec widział w nim tylko starca, który wydał mu się prawie ślepym.

— Ten, którego szukacie jest chorym bezprzytomności — rzekł z wysiłkiem Krystyn — lecz jestem jego przyjacielem, mogę więc odebrać list.

— Pan? A on biedak, nie będzie wiedział, iż zyskał nagrodę?... Oh! jakież okrutny zbieg okoliczności, — zawołał posłaniec.

— Dowie się o tem, gdy wyzdrowieje — odparł spokojnie starzec — a wolać jakieś dziecko bawiące się na schodach.

— Biegaj szybko — rzekł doń — do Izartor i powiedz Lili i jej ojcu, że Bertold zyskał wielką nagrodę. Chłopak pobiegł prędko, podrzucając w górę czapkę napełnioną dumą i uszczęśliwiony, że lokato matki był tak wielką i sławną osobistością.

(Dokończenie nastąpi.)

(5) **Biedny malarz.**  
**Nowelka Ouidy.**

(Ciąg dalszy.)

Długo przed tem, nim Ryszard Wagner uwiecznił historią Tannhausera, legenda ta znana była powszechnie. Krystyn Winter nieraz brał ją za przedmiot rysunków, zalegających ściany i pulki poddasza, a dzisiaj rozmaite fazy staręj bajki ożywiały się pod potężną ręką artysty. Dniem i nocą oddał się sercem i duszą pracy, podobnej do zachwyty; rzadko kiedy przeszkadzano mu w niej. Lekarz przychodził co wieczór i co rano, od czasu do czasu jaki kolega dowiadywał się o zdrowie rannego, Bertold zaś leżał bezwładnie i niemy, jak biedne ścięte siekiera drzewo bez najmniejszej świadomości dziejących się obok niego rzeczy. Dzieło, które kosztowało go prawie rok pracy i wysiłków, dokonaniem zostało w piętnastu dniach przez starego malarza — wykończył w przeciągu dwóch tygodni sześć kartonów wymaganych na konkurs — piętnastego dnia rozpatrzywszy się w swęj pracy, uznał ją za dobrą. Tutaj nie brakło już duszy! W noc, w wysokim pokoju, w którym dawał się słyszeć tylko lekki oddech umierającego, przejrzał raz jeszcze przy blasku

lampki postacie stworzone jego ołówkiem; posiadały one tę potęgę, ów czar światła i cieni, ową barwę, jaką jedynie ręka wielkiego mistrza zdolna była nadać surowym szkicem ołówkowym. Mogli mu ludzie odmawiać pochlebnego zdania przez lat tyle! raz jeszcze zbuntował się przeciwko ich niesprawiedliwym wyrokom i uwierzył w swój talent. Wyraz radoznego tryumfu przemknął po bladej i surowej twarzy starca.

— Czyż okradną tego konającego chłopaka? — pomyślał. Czyż długi żywot mój zakończy mam zwycięstwem, któreby było nikczemnym?

Nazajutrz był dzień przeznaczony ostatecznie na odesłanie kartonów ze szkicami.

Krystyn Winter zasiadł przy łożu Bertolda, przyćmione światło lampy padało na wychudłą twarz młodzieńca; leżał on tak, pomimo młodości siły, bez obrony, oddany szlachetności rywala!

Ojciec Lili zapukał lekko do drzwi, pytając o stan chorego.

— Jakże się ma, nieborak? — Zawsze jednakowo — odparł Krystyn Winter przez dziurkę od klucza.

— Ach, Boże wszechmogący! a moja Lili sądzi ciągle, że jest nieobecny w mieście. Niepokoi się wszakże coraz bardziej, im więcej czasu upływa bez wiadomości od niego. Na domiar nieszczęścia jutro ostatni dzień wysyłki kartonów. Czy podejmiesz się pan wysłania jego dzieła? Już zupełnie wykoń-

czono. i na pewno uzyska wielką nagrodę.

— Bądź spokojnym, zajmę się tem. — Dziękuję; uprzedzę o tem przyjaciół. Jeżeli zaszła jaka zmiana, daj mi znać. Dobranoc.

— Dobranoc.

Ciężkie kroki rozległy się na schodach pośród ciszy nocnej, a Winter pozostał na nowo sam — sam jeden ze strasznymi pokusami, których symbolem jest szatan. Skoro dzień zaszwiłał, stał jeszcze przed własnymi szkicami i spoglądał na nie po przez gorzkie, zwolna płynące łzy, jakie jedynie wylewać może człowiek pełen hartu, którego żadne próby, żadne jeszcze cierpienia nie zmusiły do płaczu.

Szkie były cudowne: cały geniusz ód dawną przytulmiany okrutnemi okolicznościami, wytrysnął na te płótna nagłe, jak gdyby wyrwał się z pęt czarów — i okazał się w całej pełni wzniosłej siły i talentu... Począwszy od młodzieńca uspięnego na kolanach zwodziecielki, aż do samotnej postaci, odrzuconej od razu przez niebo i ziemię i pędzącej po śniegu do wiecznego zatracenia, wszystko w owym utworze było wzniosłem i wielkiem, a on, twórca arcydzieła, zdawał sobie z tego sprawę — i wierzył w siebie na nowo.

Unosił się nad dziełem swém długo, długo, podczas gdy pierwsze promienia wschodzącego dnia rozlewały się po pracowni, poczem ucałował swe ukochane szkice, jak tylko starzec całować może

czestwa naszego we wzroście i powrocie Kółek włościańskich.

Do biura poprosił p. Patron pana Łyskowskiego z Bąkowa i jednego z młodszych gospodarzy, którego nazwiska nie pomnę. Na lawniki powołał pp. Alfonsa Moszczęńskiego z Rzeczycy, Franciszka Brzeskiego z Cieslina, Maksymiliana Kozłowskiego z Dulska i księdza dziekana Gantkowskiego.

Sekretarz odczytał ułożony przez vicepatrona porządek dzienny, według którego wygłosił pierwszy odczyt ks. proboszcz Sypniewski z Ostrowa „o rachunkowości w gospodarstwie”. Treściwa i praktycznie ujęta a w prostych i dosadnych wyrazach wypracowana rozprawa, widoczny na słuchaczach zrobiła efekt. Po ukończeniu odczytu otworzył pan Patron nad treścią rozprawy dyskusja, wezwał zgromadzonych do wyrażenia prelegentowi podziękowania za tak pouczający przedmiot, co też zebranie przez powstanie z miejsc uczyniło. W toku dalszej dyskusji zwrócił szanowny pan Patron uwagę, że już przed kilku laty polecał usilnie gospodarzom włościańskim prowadzenie rachunków, ułożył schemata i polecił sprzedaż książek rachunkowych dla Kółek u p. Rogoego w Poznaniu w Bazarze. Na zapytanie, czy kto z włościan obecnych zaprowadził u siebie rachunkowość nie chcieli — zapewne przez skromność — do tego się przyznać, aż na powtórne p. Patrona wezwanie, aby powstał ci, co prowadzą książki rachunkowe, pokazało się, że kilku gospodarzy już tu u siebie praktykuje. Delegat szubiński p. Wiczeorek zwracał w tym przedmiocie uwagę, że w powiecie szubińskim wyznaczona komisja wypracowała schemata rachunkowe dla włościan i takowe w kształcie kalendarzy wydać zamysła.

Drugą rozprawę odczytał gospodarz włościański Posadzy ze Szymborza „o uprawie buraków cukrowych”. Przedmiot to dla gospodarstw wszystkich nie tylko dla małych, ale i wielkich i największych, niesłychanej i na Kujawach i w całym Księstwie doniosłości dający świadectwo o postępie najnowszego kierunku gospodarstwa różnego na lepszych ziemiach! To też gospodarz Posadzy zrozumiał widocznie sytuację rzeczy i wywiązał się dokładnie ze swego zadania. W prosty, jasny a od wszystkich zrozumiany sposób opracował ten odczyt i wskazał zarówno jak nauka dzisiejsze i praktyka umiejętna uprawiać buraki cukrowe zaleca. Po utworzeniu przez pana Patrona dyskusji nad tym odczytem, w której udział wzięli p. Patron, p. Brzeski, p. Józef Grabski, odebrał prelegent powszechne pochwały, a na wezwanie p. Patrona od całego zebrania podziękowanie przez powstanie z miejsc.

Następnie zachęcał p. Patron gospodarzy włościańskich do zabezpieczenia się od ognia i od gradobicia, zwracając przytęm uwagę, jak obojętność w tym względzie tego lata, gdzie tyle przypadków gradu u nas w Księstwie było, przyczyniła się dla niejednego do upadku i ruiny w swoim gospodarstwie, gdy nie był zabezpieczony od gradobicia. — W tej dyskusji na wezwanie p. Patrona wzięło kilku włościan udział.

Przy sprawozdaniu, ilu członków z każdego kółka różniczego z powiatu było na zebraniu obecnych, pokazało się, które kółko na naganę, które na zachętę a które na pochwałę i uznanie zasłużyło, co też patron według sumiennego swego przekonania każdemu bez względu, ale z serca przejętego prawdziwą chęcią o wzrost, powodzenie i pomyślność całej tej instytucji, z miłością ojcowską uzielał.

Okrzyki: „Niech żyje“ na cześć p. Patrona i p. Wicepatrona, staropolskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ zakończyły to poważne i liczne zebranie.

Według obliczenia p. Patrona było na sali 160 do 180 osób i to przeważnie włościan. Z inteligencji widzieliśmy dość po- kądnie grono prócz wyżej wspomnianych, pp. Józefa, Lucyana i Maryana braci Grabskich, obywateli na Kujawach, we wszystkich pracach organizacyjnych najczynniejszy biorących udział, pp. Franciszka Dąbskiego, Matczyńskiego i wielu innych; z duchowieństwa księży proboszczów Kompfa i Labendzińskiego.

Z przyjemnością zauważyliśmy, że włościanie sami występowały z wnioskami swymi, np. aby przewodniczący kółka w razie niemożności przybycia na posiedzenie nie zostawiał włościan samych, lecz postarał się o zastępstwo siebie, — co nie tylko daje świadectwo, jak lud nasz pragnie przodownictwa ludzi inteligentnych w pracach naukowych, ale zarazem świadczy, że włościanin nasz coraz bardziej pojmując potrzebę nauki i postępu i poczynając myśleć poważnie.

Mile bardzo uczyniło na nas wrażenie, że spostrzeżliśmy kujawskich naszych gospodarzy w swoich dawnych narodowych kujawskich ubiorach i choć tu i owdzie pokazał się ten lub ów w kurcie, zakieście lub krótkim surdencie, to większość poważniejszych gospodarzy wystąpiła w swoim kujawskim narodowym stroju. Gospodarz Posadzy do odczytu swego był ubrany w nowy kujawski ubiór, a sąsiad mój, jeden z najważniejszych naszych obywateli, szepnął mi do ucha: „tego lubię, bo po kujawsku ubrany!“ Niechby to wszyscy włościanie wzięli do serca, że przez zachowanie tradycji swoich polskich w ubiorze, obyczajach, uczuciach i nawykach stórkod więcej wzbudzają zaufania u panów, u duchowieństwa i u wszystkich ludzi dobrze myślących, a że przez przebranie się i nabywanie jakichś nieswojskich nawyków obudzają litość, obrzydzenie lub uśmiech sztyrdetwa! Nie potrzebuje się chłop polski wstydzić ani swego pochodzenia, ani swego ubioru, ani swego sposobu mówienia i z wszelką pewnością przedź mu czy hrabia,

czy szlachcic, czy ksiądz uściśnie jego spracowaną rękę, jeśli go tylko zna jako uczciwego, pracowitego i zaradnego gospodarza, noszącego się po chłopsku a zachowującego w domu narodowe swoje zwyczaje, jak rękę takiego pyszka, że wstydzą się swego pochodzenia choć między ludźmi uchodzić za coś wyższego i z porzuceniem swego chłopskiego ubioru poważnego polskiego i narodowego, porzucił swoje chłopskie — poczciwe — religijne — staropolskie obyczaje! Żaden stan nie hańbi człowieka, ale człowiek może szańbić stan swój. Jak Węgier, Czech, Krakowiak, górak karpacki lub Słowianin w swoim nosi się ubiorze i malowniczym stroju, tak i Kujawiak — Pałuczanie — Mazur — Litwin lub Żmudzin niech zachowa swój odrębny narodowy strój a z nim swój polski ludowy, poczciwy obyczaj a przez to na tłu większy u swych zasłuży sobie szacunek!

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa naukowego Polaków politechników w Dreźnie w półroczu latowym 1884 r.

Minione półrocze było co do liczby członków dla Towarzystwa nader pomyślne. Przybywający bowiem z Litwy i Królestwa Polskiego koledzy powiększyli, mimo wystąpienia jednego z członków, liczbę naszą do 10. Z tych było na wydziale chemicznym 7, mechanicznym 2, architektonicznym 1.

Posiedzeń odbyło się 7 zwyczajnych, 1 nadzwyczajne, na których członkowie odczytywali prace: 1) „Stanowisko prawne kobiety“ (kol. Chelmiński). 2) „Zaprowadzenie chrześcijaństwa i powstanie sekt w Polsce“ (kol. Jarochoński). 3) Położenie prawne i ekonomiczne kłębica w Polsce“ (kol. Dobrzycki). 4) „Wpływ światła i ciepła na rozwój roślin“ (kol. Nielubowicz). 5, 6 i 7) „Działanie stroniectwa patryotycznego w czasie sejm czteroletniego“ (kol. Maciejewski).

Po odczytach nastąpiły dyskusje nad ich treścią lub nad innymi rzuceniami kwestyami. Biblioteka Towarzystwa powiększyła się dwoma dziełami, darowanymi przez pana M. Wierzbńskiego, tak że liczy obecnie 262 dzieła. Z czasopism otrzymywało Towarzystwo bezpłatnie: „Gońca Wielkop.“, „Czasopismo techniczne“, „Rola“, „Djabła“; za połowę ceny: „Dziennik Poznański“, „Tygodnik Powszechny“ i „Ateneum“.

Szanownym Redakcyom pism powyższych serdecznie za ich łaskawość składamy podziękuję. Stan kasy był następujący: dochód z wkładki miesięcznych i wstępnego 35,50 marek, rozchód w ubiegłym półroczu 20,85 marek, pozostaje 14,65 marek. Prócz tego posiada Towarzystwo w kasie oszczędności 80 marek z procentami i 120 marek jako kasę pożyczkową.

W skład zarządu wchodził w minionem półroczu: Stanisław Chelmiński jako przewodniczący i bibliotekarz, Władysław Dobrzycki jako sekretarz i skarbnik. Nowy zarząd: Cypryan Jarochoński przewodniczący, Stanisław Tukalski-Nielubowicz sekretarz.

Staly adres Towarzystwa: Polnischer Wissenschaftlicher Verein im Polytechnikum — Dresden.

W imieniu zarządu  
St. Chelmiński,  
przewodniczący.

## Cholera.

Epidemia szerzy się. Zaszły już, jak wczoraj donosiliśmy, wypadki cholery w Arles, Nimes, i w departamencie wyższych Alp. W Paryżu miały nawet także już być trzy przypadki śmierci, urzędowo nazwano je cholera sporadyczną. W Tulonie umarło 20 bm. 56 osób, w Marsylii 65. Obok cholery rozży się w Marsylii także i tyfus. „Gaulois“ donosi, że od 27 czerwca 748 osób padło ofiarą tyfusu. W Tulonie ogromna panika, hotele pozamykane, wszystko, co może, ucieka. Zaprzestano wszelkich robót w arsenale. Personel otrzyma pensje za dwa miesiące.

Ojciec św. przysłał 20 tysięcy frank. dla biednych.

Podróż księcia Chartres do Tulonu, dokąd w imieniu Orleanów zawiózł 50 tysięcy fr., przez zrzeczną formę, z jaką została wykonana, podniosła znaczenie Orleanów. Książę bowiem chcąc pokazać, że nie ma w tém celu politycznego, wybrał do pomocy w rozdzielaniu dwóch radców municypalnych republikańskich, a jednego reakcyjnego.

Z Tulonu dochodzą wielkie skargi o karygodne zaniedbanie ulic, których nikt nie płóce. Desinfekcja domów jest niedostateczna. Bieliznę i pościel po zmarłych na cholera, przewożą otwartymi wózkami po największej ożywionych ulicach i palą ją tylko w części. Wielkie niezadowolenie wzbudził w Tulonie kilkugodzinny tylko pobyt trzech ministrów, ponieważ w tak krótkim czasie nie byli zdolni wystuchać wszystkich prośb o zarządzenie niedostatkom. Ministrowie zaś przybywszy do Paryża zdali relację ze wszystkiego. Co widzieli i oświadczyli, że 2 miliony franków nie wystarczą na wsparcie nieszczęśliwych.

Paryż krząta się pilnie około zakładania lazaretów i przedsiębrania środków zaradczych na przypadek cholery. Wybrano wielkie miejsce pomiędzy bramą d'Aubervilliers i Saint-Denis dla postawienia baraków z drzewa na 300 łózek. W razie potrzeby urzędzenia takie nastąpią i w innych dzielnicach miasta. Postarano się także o środki celem szybkiej i skutecznej desinfekcji miasta.

Na południowej granicy francuskiej system kwarantanny staje się coraz przykryjszym. Kordon wojskowy hiszpański wprowadza podróżujących do tunelu, celem okadzenia i trzymania ich tam przez pewien czas.

W tunelu tym nagromadzonych jest bardzo wiele osób, tak, że ścisk powstaje; brak wentylacji i niedostateczne pożywienie są zdolne wywołać inne choroby. Najmniejsza chęć ucieczki karana jest kulą; dwie osoby w ten sposób już pozabawiono życia.

Szwajcary opiera się dotychczas Włochom w zaprowadzeniu kwarantanny, uważając, że ta byłaby ruiną dla ruchu nadgranicznego, który Szwajcaryi wielką korzyść przynosi.

W Londynie nastąpił zakaz dowozu płatów z Tulonu i z Marsylii. Z innych stron Francji wolno dowozić płaty do Anglii.

Paryż, 21 lipca. Od wczoraj wieczorem do dziś rana 10 umarło w Tulonie 28 osób, w Marsylii 35 na cholera.

Paryż, 22 lipca. Od rana do wieczora w Marsylii umarły 24 osoby, w Tulonie 12 na cholera.

Pogłoska o cholerae w Madrycie nie sprawdziła się.

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 22 lipca.

**Doniesienia urzędowe.** Król nadał księciu pruskim Fryderykowi Henrykowi, najstarszemu synowi księcia Albrechta, order orła czarnego.

**Na Czytelnicy ludowe.** Z przeniesienia 38,25 marek. Zebrane na imieninach pana Bolesława Jagielskiego 15,50 marek. — Razem 53,75 marek.

**Na Misyse Bułgarskie.** Z przeniesienia 85,53 marek. Z Ostrowa p. Strzelnem 4,60 marek. Od XX. 4,58 marek. Z Lechlina 1,25 marek. — Razem 95,96 marek.

**Na 00. Zmarłych wstawań w Łwowie.** Z przeniesienia 213,85 marek. Z Białejmy 1 markę. Z Długiej Gośliny 0,40 marek. Z Kieina 2 marki. Z Lechlina 1,50 marek. Z Murowaniej Gośliny 4 marki. Z Owińska 3,50 marek. Ze Skoków 2 marki. Razem 228,25 marek.

**Firma J. Kratochwill** przy Młyńskiej ulicy, podała się w dniu 18 b. m. do konkursu. Jest to młyn parowy, należący dawniej do A. Kratochwilli, który obecnie go prowadzi na rachunek swój żony.

**Pociągi osobowe i mieszane** kolei poznańsko-kluczborskiej wychodzą i stawać będą od dzisiaj po wschodniej stronie dworca centralnego, tak że odtąd nie będzie potrzeba przechodzić przez ganek łączący dworzec centralny z dworcem kolei marszalskiej.

**Tutejszy pułk artylerii nr. 20** powrócił przedwczoraj zrana z Niemodlina na Górny Śląsk, gdzie się odbyły ćwiczenia w strzelaniu.

**Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.** Dnia 20 lipca, w niedzielę, zebrał się dość licznie członkowie tutejszego męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w sali palacu hr. Zamoyńskiego (dawniej Działyskich) o 7 godzinie wieczorem, aby odbyć walne zgromadzenie, przypadające wedle ustaw na dzień uroczystości Patrona Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, t. j. na 19 lipca. Przeniesiono zaś zebranie na 20 b. m. dla tego, że to była niedziela, dzień dogodniejszy niż poprzedni, na zebranie dla członków, którzy i łatwiej i liczniej zgromadzić się mogli. Przewodniczył zgromadzeniu, jak zwykle, prezes Towarzystwa, J.W. ks. kanonik Maryański. Po modlitwie i przeczytaniu budującego wstępu z książki pod tyt. Duch św. Wincentego à Paulo, przedstawili przesowie odnośnych miejscowych konferencji czterech nowych kandydatów, których po stosownej przemowie przez podanie ręki przewodniczący przyjął na czynnych członków Towarzystwa. Następnie zdali sprawę przesowie konferencji miejscowych ze stanu kasy i czynności członków w swych konferencyach. Z tego sprawozdania widać, że ostatnia, choć godna uznania i pochwały, jest wielce utrudniona przez pierwszy, czyli raczej przez niedostatek zasobów materialnych, który przeszkadza, aby należycie zarządzać niedzy materialnej i duchowej, panującej wśród uboższej klasy naszego miejscowego społeczeństwa.

Dla tego też czuł się spowodowanym przewodniczący zachęcić członków do podwojenia swęj usilności w staraniu się o środki odpowiednie, a gdyby te się nie znalazły, do ufnosci w Bogu i do odwieczania mimo to nieszczęśliwych powierzonych swęj opiece, iżby przynajmniej słowo pociechy zapobiegło rozpacz, która tak łatwo za nędzą następuje.

Po nim odezwał się do zebranych jeden z gości obecnych, uproszony o to przez J.W. ks. Kanonika, który wzięwszy assumpt z encykliki Ojca św. Leona XIII. o wolnomularzach, przedstawił w wymownych słowach, jak ostatni porównując socjalistyczne knowania wolnomularzy z błogą czynnością członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i jemu podobnych w kościele naszym, wskazuje, że tamte obchodzą chrześcijaństwo. Wskazał że ostatnie wysoko ceni ubóstwo, podczas gdy pogaństwo niem gardziło, i że uważa je jako środek do prawdziwego naśladowania Chrystusa Pana i do osiągnięcia doskonałości ewangelicznej. Zachęcał tedy członków, aby i oni w swęj pracy uczyli się coraz więcej szanować ubóstwo i ubogich w myśl Chrystusa Pana i Kościoła, wspierać ich i pocieszać w cierpieniu, szerzyć tym sposobem socjalizm chrześcijański, czyli prawdziwe braterstwo ludzi na wzajemnej miłości oparte i stawać się tym sposobem pra-

ktycznymi misyonarzami nauki Chrystusowej, jakimi byli Apostołowie i Święci Kościoła naszego. Po téj przemowie zebrano składki w ilości 10,08 marek, po czém modlitwą zebranie zakończono.

**Położona** w powiecie babimojskim majątność rycerska Wroniawy, dotychczasową własność hr. Zyberk-Platera z Hoszowa w Galicji, obejmującą 2123 hekt. arealu, nabył hr. Stanisław Broel-Plater z Wielichowa.

**Wieś Mała Mnichy** wraz z folwarkiem Tuczemem, położone w powiecie międzychodzkiem, przeszły na własność porucznika Unruhe z Poznania, kuzyna dotychczasowego właściciela tych majątności.

**Z powiatu obornickiego** wyemigrowało w drugim kwartale r. b. 111 ogółem rodzin i młodzieży, razem 246 osób, i to 240 do Ameryki — trzy osoby do Królestwa Polskiego i Rosyi i trzy do Anglii.

**W Gorzuchowie** pod Rogoźnem zgorzała w zeszyły wtorek gospodarzowi Grochowalskiemu stodoła. — W Kobylinie zgorzał w nocy na sobotę browar Kleinerta. — W Małym Łońsku pod Inowrocławiem podczas burzy w piątek zgorzało wskutek uderzenia piorunu 7 budynków. — W Biechowie pod Miłosławiem uderzył piorun w wiatrak, wskutek czego tenże do szczytu się spalił. — W Rawiczu uderzył piorun w bitno magazynu towarowego kolei górnośląskiej, lecz prócz uszkodzeń w starych aktach, żadnych innych szkód nie poczynił.

**W Wroclawiu** zmarł w zeszyły sobotę Karol Baum, szewc z zawodu, długoletni prezes tamijszego Towarzystwa Przemysłowego, a od trzech miesięcy, jak piszą do „Dziennika Poznańskiego“, redaktor i nakładca wychodzących tamże „Nowin śląskich“. Zmarły pochodził z Saksonii, później przeniósł się do Królestwa Polskiego i w Kaliszu się osiedlił. Tu pokochał całą duszą drugą swą ojczyznę i zawsze czuł się Polakiem. Po roku 1863 zniewolony był przenieść się do Wroclawia, gdzie powszechny zdobył sobie szacunek i poważanie, tak że Towarzystwo Przemysłowe wybrało go przez długie lata swym prezesem. Cześć pamięci zmarłego!

**Krótki wzrok** u uczniów wyższych szkół. Minister oświecenia nakazał zbadać przyczyny krótkiego wzroku u uczniów wyższych szkół. W tym celu mają być wybrane w każdej prowincji poszczególne zakłady. Badania podjąć się mają okuliści, o ile możności lekarze asystenci przy klinikach okulistycznych uniwersyteckich; badania te poprzedzać mają próby czytania i pisania dokonywane przez nauczycieli. Prof. dr. Hermann Cohn z Wroclawia i dr. Adolf Weber z Darmstadtu podali wskazówki, a naukowa deputacja dla spraw lekarskich w porozumieniu z nimi poleca długoletnie obserwacje.

Na końcu każdego semestru szkolnego mają być wygotowane spisy uczniów, w których wymieniony zostanie wiek ucznia, czas jego nauki, próba pisania, nmer okularów i stan spectrum ocznego. Z materiałów tych co pół roku zebrany ma być wykaz i przedłożony władzy, opatrzoney uwagami nad dostrzeżeniem niedostatkami oświecenia lokali szkolnych, ławek, środków pomocniczych naukowych, dziedzińców krótkiego wzroku itp.

**Z akademii.** W dniach 10 i 12 lipca b. r. odbyło się w Akademii Umiejętności posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego pod przewodnictwem dyrektora, dr. Heyzmana. Przewodniczący poświęcił przedewszystkiem kilka rzewnych słów pamięci zmarłych, a zasłużonych członków wydziału: dr. Józefa Zielenackiego, niedługo dyrektora, i dr. Aleksandra Bojarskiego, sekretarza wydziału, a obecni uczcili pamięć tych zmarłych kolegów przez powstanie. Następnie odczytał hr. Wojciech Dzieduszycki pracę swą p. t. „Geografia klasyczna w Polsce“, w której prelegent rozbił krytycznie tekst Herodota, Cezara, Pomponiusza Meli, Strabona, Pliniusza, Tacyta i Ptolomeusza, przynajmniej Herodotowi, Cezarowi, Strabonowi i Tacytowi charakter zderzał w zupełności prawie wiarogodnych, przeciwnie widzi w Meli, Pliniuszu i Ptolomeuszu niekrytycznych kompilatorów, których używać należy z największą ostrożnością. W dyskusji nad obszerną tą rozprawą zabierali głos przeważnie pp. Sadowski Jan Nepomucen i profesor dr. Franciszek Czerny.

W dniu 11 lipca odbyło się posiedzenie komisji historycznej, na którym ks. kanonik Polkowski wywyczał się z dawniejszej obietnicy, odczytał obszernie sprawozdanie o archiwum kapitulnym krakowskim, które poprzedziło i którego szczegółowy katalog przygotowywało do druku. — Następnie zdawali pojedynczy członkowie sprawę z postępu wydawnictw komisji, a dr. Piekosiński przypomniał przy téj sposobności kwestyą zamierzonego dawniej opracowania opisu diecezyi krakowskiej, tak zw. Cracovia Sacra.

**Kalendarz.** Jutro w środę dnia 23go lipca Apolinarego B. i M. Wschód słońca o godzinie 4 minut 4. Zachód o godzinie 8 minut 7.

## TELEGRAMY.

Kair, 20 lipca. Mudir Dongoli donosi, że otrzymał na dniu 22 czerwca od generała Gordona pismo, w którym tenże powiadał go, że Chartum i Sennar pozostają dotąd w jego ręku. Gordon ma pod swemi rozkazami tylko 800 żołnierzy i żąda z tego powodu posiłków. (Zobacz Przegląd w „Kuryerze“ z dnia wczorajszego.)

Wiedeń, 21 lipca. „Polit. Corr.“ wraca raz jeszcze do alarmującej pogłoski, puszczanej w świat przez „Narodnie Listy“, a dotyczącej rzekomego protestu Czarnogorza przeciw zbrojeniu fortecek austriackich, i przypominając dawniejsze swe zaprzeczenie, oświadcza ponownie, że korespondencye organu młodo-czeskiego

mają na celu rozmyslnie balamucenie i niepokojenie opinii publicznej. (Zob. korespondencya wiedeńska w „Kuryerze“ z dnia wczorajszego.)

Haga, 21 lipca, wieczorem. Stany generalne zwołane zostały na dzień 29 bm. dla obrad nad projektem rządowym, dotyczącym ustanowienia rejencji.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 lipca.

BAZAR. Modlibowski z Goliniki, hr. Zółtowski ze Słupow, państwo Bągińscy z Warszawy, Zychliński z Uzarzewa, Moszczęński z Niemczyńska, Zychliński z Twardowa, Chłapowski z Kopaszewa, Chrzanowski ze Stanisławowa, pani Szulczyńska z Siernik, hr. Zółtowski z Neldry. KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Książę proboszcz Kuszyński z Gębic, Malczewski z Witkowa, Dahmann z Radomicka, Jagodziński z Chelma, Fengler z Bydgoszczy, Bettsack z Wroclawia.

## GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin, dnia 21 lipca. Miejskie targowisko centralne. (Urządowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż spędzono 1791 sztuk bydła rogatego, 5646 sztuk trzody chlewnej, 1585 cieląt, 36,386 skopów. Bydło rogate. Przy rozpoczęciu targu panowało ożywienie, która atoli później osłabło po zakupnie najpotrzebniejszych sztuk; w końcu sprzedaż szła powoli. Prawie wszystko sprzedano. Płacono za gatunek I 57—59 mk., za najdelikatniejsze opasy do 62 mk., za gatunek II 49—53 mk., za gatunek III 42—46 mk., za gatunek IV 37—41 mk. do 100 funtów wagi miesięj. Trzoda chlewna. Interes poszedł lepiej jak w zeszyły poniedziałek; osiągnięto łatwo 1 m. więcej za 100 funtów. Ekspert nie był znaczny. Pozostało mało. Płacono za meklemburgskie około 50 marek, za pomorskie 45 do 48 marek, za łęjsze (Sengery) 42—44 mk., za 100 funtów przy 20 proc. tary; za bakońskie około 50 mk. za 100 funt. przy 45—50 funt. tary za sztukę. — Cielęta. Targ poszedł przy licznym spędzie bardzo powoli. Ceny zeszytłogodniowe zostały się. Płacono za gatunek I 42—50 mk., za II 30—40 fen. — Skopy. W skopach „Na rzeź“ odbył się handel powoli, gdyż sprzedający żądali cen wyższych. Płacono za gatunek I 46—52 mk., za najlepsze jagnięta angielskie cokolwiek więcej, za gatunek II 36—42 fen. Chude angielskie jagnięta krzyżowane kupowano dość łatwo po dobrych cenach średnich; także skopy dobre znalazły kupca — towar poszedł trudno było sprzedać. Wszystkiego nie sprzedano.

(W) Poznań, 22 lipca. — Sprawozdanie giełdowe. —

Stan powietrza: pogoda.

Zyto stałe.

Cena wypowiadzialna —. Wypowiadziano — cent. na lipiec 142,50 pl. lipiec-sierpień 141,50 pl., sierpień-wrzesień 140,50 pl., wrzesień-październik 139,50 pl., październik-listopad 139,50.

Okowita: stała.

Cena wypowiadzialna —. Wypowiadziano —. — litr. lipiec 48,50 pl., sierpień 48,50 pl., wrzesień 48,50 pl., październik 47,40 pl., listopad 46,70 pl., grudzień 46,40 pl., styczeń 46,40 pl.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 48,70 ofiar (Sprawozdanie urzędowe.)

Zyto. Wypowiadziano — centarów. Cena wypowiadzialna 140.—, lipiec 140.—, lipiec-sierpień 139,50 sierpień-wrzesień 138, wrzesień-październik 137,50 m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiadziano — litrów, cena wypowiadzialna 48,40, lipiec 48,40, sierpień 48,40, wrzesień 48,50, październik 47,20 mrk., listopad 46,50 mrk., grudzień 46,30 mrk., w miejscu bez beczki 48,50 mrk.

Bydgoszcz, 21 lipca.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 klg. Pszenica niem., piekna 186—190 marek, jasno-ciemna, dziora 175—185 mk. posled. 155—165 marek.

Zyto potw. w miejscu krajowe piekne 150 do 152 mrk., srednie —, mrk. poslednie 147—148 m. Jęczmień nom., piekny 155—160 mrk., sredni 148—152 mrk., posledni —, mrk.

Owies w miejscu 145—155 marek. posledni —, mrk.

Groch wrzący 170—180, na paszę 160—165 marek.

Okowita za 100 litr. a 100%/50—51 m.

Wroclaw, 21 lipca 1884.

Zyto (za 2000 funt.) słabiej, wypowiadziano 1000. Cena wypowiadzialna — lipiec 155 żąd., lipiec-sierpień 149.— żąd., sierpień-wrzesień 146,50 pl. żąd., wrzesień-październik 147,50 żąd., październik-listopad 145,50 pl.

Pszenica. Wypowiedz. — centn. na lipiec 188 żąd., wrzesień-październik 185 żąd.

Owies. Wypowiadziano — centn. na lipiec 150 żąd., lipiec-sierpień 142 żąd., wrzesień-październik 130.— żądano.

Rzep. Wypowiadziano — centn. wrzesień-październik 245 pl.

Olej rzepiowy słabo, wypowiedz. —, cent. w miejscu 56.— żąd., lipiec 53,50 żąd., — pl., lipiec-sierpień 53,50 żąd., wrzesień-październik 53,50 żądano.

Okowita bez in., wypowiedziano 10,000 litr. w miejscu —, pl., lipiec 48,50 pl., sierpień-wrzesień 48,50 pl., wrzesień-październik 48,40 pl., październik-listopad 47,70 pl., listopad-grudzień 47.— pl.

Cena wypowiadzialna —. Wypowiadziano —, mrk., pszenka 188.—, mrk., owies 150.—, mrk., rzep —, mrk., olej rzepiowy 53,50, okowita 48,50 mk.

Ceny targowe z dnia 21 lipca 1884.

Postanowienia miejskiej deputacji targow.	Za 100 kilogramów					
	naj- wyż. M.F.	naj- niż. M.F.	średni M.F.	naj- wyż. M.F.	naj- niż. M.F.	lekkie towary naj- wyż. M.F.

Pszenica biała 20,60 19,60 18,40 18,20 17,20 16,90

zółta 18,80 17,90 17,40 16,90 16,40 15,90

Zyto 16 — 15,80 15,10 14,80 14,60 14,40

Jęczmień 15,20 14,50 13,90 13,50 13,40 12,90

Owies 16,20 16 — 15,80 15,60 15,50 15,30

Groch 19 — 18 — 17,50 16,50 16 — 15,50

Postanowienia komisji handlowej. T O W A R

Rzecz zimowy	piękny					średni					posledni.				
	24	20	23	25	21	24	20	23	25	21	24	20	23	25	21

Rzepak zimowy „ „ 24 20 23 25 21 50

